

Archiwum P.F.

Pozbawienie profesora Władysława Tatarkiewicza prawa nauczania

Na początku lat pięćdziesiątych filozofia w Polsce została zaatakowana przez marksistów. Cele tego ataku, ich zasięg i stopień skoordynowania są do dziś niezupełnie jasne. Marksisci nie zamierzali po prostu zniszczyć filozofii jako takiej, tylko chcieli w jakiś sposób „filozofię burżuazyjną” zastąpić „filozofią proletariacką”. To przedsięwzięcie od początku mogło budzić zdumienie. Pod terminem „filozofia burżuazyjna” ówczesni marksisci rozumieli w zasadzie całą filozofię ubiegłych wieków, pod określeniem „filozofia proletariacka” coś, co dopiero miało się narodzić. Działając w imię nauki chcieli więc zastąpić znane przez nieznane, zrozumiałe przez niezrozumiałe, istniejące przez nieistniejące. O filozofii proletariackiej mówili na początek tylko tyle, że miała się narodzić z pism Marksa i Engelsa, Lenina i Stalina, że miała być zgodna z aktualną linią partii i służyć szczęściu całej ludzkości. Jak można było pogodzić te założenia ze sobą, pozostawało zagadką dla niemarksistów.

Dawna filozofia miała przepaść. Nie zarzucano jej jednak, że była np. kłamliwa, płytka, naiwna, błędna lub mało przekonująca, ale głównie to, że nie służyła proletariatowi w jego walce z burżuazją. Nie stosowano więc kryteriów merytorycznych, lecz mglistą zasadę praktyczną: „Komu filozofia ma służyć?” Każda filozofia, która nie inspirowała proletariatu do wprowadzenia nowego porządku społecznego, nowego prawa, obyczajów, gospodarki, itp., była zbędna. To samo dotyczyło zwolenników tej filozofii. Z drugiej strony, każdy, kto w imię zwycięstwa proletariatu domagał się cenzury, zniesienia „formalizmu prawnego”, likwidowania pewnych działów nauki i dostępu do książek, mógł się uważać za filozofa proletariackiego. Czym więc ta nowa filozofia miała różnić się od komunistycznego programu politycznego? Dla ówczesnego marksisty różnica była bodaj nieistotna.

Choć spory filozoficzne są zawsze dla pewnych umysłów treścią ich życia, zwalczanie filozofii miało także charakter zastępczy i instrumentalny. Teoretyczne polemiki łagodziły rozmiar administracyjnej interwencji. Podobną funkcję przypisywał Mill zasadzie rozstrzygania przez większość głosów: „lepiej liczyć podniesione ręce niż rozłupane głowy”. W Polsce spór filozoficzny zastępował „walkę klasową”. Zwycięstwo marksistów pokazywało, że kraj jest spacyfikowany i nie trzeba na niego sprowadzać dodatkowych represji; ich ewentualna

przegrana zobowiązywałaby marksistów do wzmożenia ataków i wyniszczania wrogów proletariatu. Zwycięstwo marksistów było więc w pewnym sensie korzystne dla obu stron, co powodowało nieoczekiwane polaryzowanie się postaw. Trudno było zgadnąć, kto był ideowym, a kto pragmatycznym marksistą. Trudno było zdecydować, kto akceptując marksizm wybierał pewną opcję polityczną, a kto tylko chciał zajmować się filozofią. W każdym razie, w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych marksści wygrywali. Później przyszedł październik 1956 i ferwor walki o komunizm ostygł. Jedni zamiast walczyć o socjalizm, zaczęli go budować, inni całkiem się rozczarowali do tej formacji myślowej.

Jak każdy silnie wyodrębniający się okres w filozofii, lata pięćdziesiąte zasługują na uwagę i zbadanie. W tym zakresie zrobiono dotąd niewiele. Okres ten budzi emocje i ostre oceny, ale towarzyszy im przekonanie, że był to okres prostych sporów, jawnych konfliktów i czytelnych mechanizmów działania. Tak w rzeczywistości nie było, czego wyraźnie dowodzi przymusowe urlopowanie prof. Tatarkiewicza.

Rekonstrukcja faktów jest dziś trudniejsza niż ich ocena. W kategoriach bezwzględnych ocena jest niewątpliwa: administratorzy nauką stosowali naciski, zamykali czasopisma, konstruowali fikcyjne oskarżenia i pewnym profesorom zabraniali uczyć. Ponadto dochodziło do niewyjaśnionych samobójstw, dziwnych przypadków samokrytyki, zniechęcenia utalentowanych ludzi do zajmowania się pracą intelektualną.

Warto jednak pamiętać, że polscy marksści byli znacznie sprawniejsi intelektualni od swych zagranicznych kolegów. Wprawdzie, jak pokazuje cytowany niżej list, gotowi byli przyczynić się do pozbawienia niemarksistów prawa do nauczania, ale filozofię traktowali poważnie, ujawniali prawdziwy talent do subtelnej analizy, wnikliwość, krytycyzm, a często niezwykle zdolności literackie i głębokie pragnienie oddania się pracy naukowej. Gdy dochodziło do spotkań między filozofią polską i filozofią w innych krajach komunizmu, polscy filozofowie nie znajdowali najczęściej partnerów do rozmowy. W jakiś więc sposób sami marksści przechowywali filozofię, ratując ją przed „filozofią proletariacką”.

Nie jest naszym zadaniem ważyć ich winy i zasługi. Zresztą wiarygodne oceny są zawsze sprawą prywatną, a nie publiczną. Drukujemy poniżej dwa dokumenty związane z pozbawieniem prof. Władysława Tatarkiewicza – niegdyś redaktora naczelnego „Przeglądu Filozoficznego” – prawa do nauczania na Uniwersytecie Warszawskim, oraz komentarze osób z tymi wydarzeniami związanych lub pamiętających owe czasy. Dokumenty te dobrze ilustrują przynajmniej jeden mechanizm sterowania myśleniem w państwie totalitarnym: pokazują, jak łatwo można skłonić liczące się środowisko intelektualne do wyrażenia ostrego potępienia, a potem, jak równie łatwo można użyć tego potępienia do wprowadzenia z góry zaplanowanych drakońskich decyzji. Ta łatwość budzi

grozę. Każe myśleć, że jednomyślność może być równie dobrze wskaźnikiem prawdy, jak i błędu, efektem kolektywnej rozważgi, jak i partyjnych manipulacji.

O zamiarze opublikowania poniższych dokumentów zawiadomiliśmy osoby, które brały udział w seminarium prof. Tatarkiewicza i do których udało się nam dotrzeć, oraz osoby mogące coś powiedzieć na temat okoliczności powstania przytoczonych niżej dokumentów. Otrzymaaliśmy odpowiedzi, które w całości drukujemy. Z pewnością wspomnienie tego epizodu nie jest dziś przyjemne dla uczestników owych wydarzeń, doceniamy więc ich uprzejmą odpowiedź na naszą prośbę.

Jest to jednocześnie właściwe miejsce, by wspomnieć o wielkiej roli, jaką niektórzy z sygnatariuszy, a w szczególności prof. Bronisław Baczko i prof. Leszek Kołakowski odegrali przed marcem 1968 r. występując z odwagą i narażeniem swej pozycji naukowej przeciwko totalitarnym próbom ograniczenia wolności słowa i swobody nauczania. Ich ówczesna niezłomność, okupiona koniecznością emigracji, więcej niż przeciwważy – naszym zdaniem – ich udział w intrydze skonstruowanej w celu odebrania prof. Tatarkiewiczowi prawa do nauczania.

Szczególną wdzięczność pragniemy wyrazić świadkom ówczesnych wydarzeń, księdzu biskupowi Bronisławowi Dembowskiemu, prof. Krzysztofowi Tatarkiewiczowi – synowi prof. Władysława Tatarkiewicza, prof. Andrzejowi Grzegorkiewiczowi i prof. Krystynie Zwolińskiej. Cieszą nas dowody tego, że nawet w trudnych czasach można było zachować jasność myślenia, odporność na indoktrynację oraz ufność w intelektualną bezstronność profesora uniwersyteckiego.

W kolejnych numerach „Przeglądu Filozoficznego” chętnie zamieścimy inne materiały na temat polskiej filozofii w latach pięćdziesiątych.

Redakcja